

TEATR

03-902 WARSZAWA

ul. Jakubowska 14

5 - 05 - 98
Nr z dn.

TEATR

JA BEZ MIŁOŚCI

Michał Kasperowicz

Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie:
EPOKA ŚMIECHU Ödona von Horvátha. **Prze-**
kład: Irena Salamon. Adaptacja, reżyseria,
scenografia, opracowanie muzyczne: Adam
Sroka. Premiera 20 II 1998.

Prawdopodobna teza *Epoki śmiechu* Adama Sroki: w naszych czasach ponowoczesnych, czasach zbudowanych z racjonalistycznego chaosu, jedyną prawdziwą wolnością pojedynczego, podmiotowego człowieka jest - ś m i e r ć. Dosłowna, z wyboru-konieczności - przy czym konieczność niejednokrotnie jest pozorem wyboru, jest z wyborem tożsama. Karkołomna to teza, wysoce ryzykowna, trudna, niemożliwa do udowodnienia. Być może jednak dla Sroki śmierć jest u m o w n y m punktem odniesienia, skrajnością, z której lepiej widać to wszystko, co p r z e d.

Artur Steranko - Żołnierz, zadyszany w biegu nie wiadomo dokąd, nie-bohater *Epoki śmiechu*, jest c z ł o w i e k i e m b e z w ł a ś c i w o ś c i, jego p r z e m i a n a z naiwnego prostaczka w tragicznego śniegowego bałwana spowodowana jest splotem przypadków i olśnieniu, intuicji i zaniechań, konsekwencji i braku konsekwencji, grawitacji w stronę dowolną, także wzwyż. Bezradne d z i e c k o n a s z y c h c z a s ó w, a bezradność jest grzechem ciężkim, na którym epoka tylko dlatego nie wykonała *autodafé*, bo wcześniej zmieniła je - z jego przyzwoleniem i jego nieochotą - w bryłę lodu. Mało w Żołnierzu z wilka stepowego, wiele z everymana, którego *credo* i stan stały wyrażają słowa: "chciałem się jak trzcina na wietrze". "Ja, ja" wypowiada Steranko ze zdziwieniem i zaskoczeniem, nieświadom, że "ja" to coś więcej niż zaimek.

Trudno zagrać postać, która istnieje, ale której nie ma. Steranko wytłumił emocje, słowa ważne, prawdziwe i nieprawdziwe zaznacza lekko, mimochodem: "Z miłością idzie się do nieba, z nienawiścią dojdziemy dalej". I później, po zawaleniu - przez fizyczne kalectwo - świata norm, który symbolizuje mundur: "Jeśli ktoś nie nadaje się do swoich czasów, nie powinno się go odcinać. Powinien wisieć wysoko na swojej ochotniczej szubienicy". Nie ma nic, jest nic: "Co dla mnie przeznaczył Bóg? Czego właściwie On ode mnie chce? Co ja Mu takiego zrobiłem? Nic. Absolutnie nic. Gdy tak rozmyślam, przestaję być sam, bo bardzo zbliżam się do samego siebie. Przy tym najczęściej znajduję tylko gówno". Pusto, płasko, prawie szyderczo brzmią w ustach Steranki słowa: "Nie kpij! Miłość nie jest hańbą". Nieefektowna, świetna rola.

Epoka śmiechu jest monodramem piątki aktorów. Każda z pojawiających się epizodycznie postaci snuje własną opowieść - o sobie. Mirosław Samsel (Ojciec) jest

wypalony, martwy jak jesienne liście, które zmiata, sztuczny jak jego ostentacyjnie umowny śmiech: "ho, ho, ho! ha, ha, ha". Irena Telesz (Aktorka) to tylko wspomnienie minionej świetności, przeszłości - więc też nie istnieje. Na kilkanaście sekund zyskuje ludzki wymiar, kiedy głosem niby prywatnym wypowiada kwestie aktualnie publicystyczne wplecione w spektakl (za Horváthem): o moralnej nędzy władzy, o rzeczywistej nędzy samotnej kobiety z dzieckiem.

Alicja Kochańska-Krauze (Wdowa) sugestywnie i pięknie zagrała krzyk oburzonej formy - "Co pan sobie myśli! Do mnie przez ty! Pan!" - i tęsknotę uczuć - przyłgnięcie całym ciałem do Żołnierza. Możliwą prawdę zdarzenia osłabia kiczowato-liryczne stare tango: "Wybacz, to było tylko zapomnienie". Scena ta, pozbawiona erotyzmu, jest pierwszą kulminacją na linii życia-śmierci Żołnierza; spotkanie dwóch samotności może być początkiem dobrego. Ale nie jest - każde pójdzie w swój mrok. Jarosław Borodziuk (Księgowy), postać z tego świata, je prawdziwego śledzia z takim apetytem, z lubością, jakby chciał powiedzieć: oto jest sens i cel życia. Borodziuk jest groteskowy, ale i groźny: "Człowiek pojedynczy nie ma żadnego znaczenia. Wojna jest sprawcą wszystkich rzeczy" - podejrzanę te prawdy wygłasza z pewnością, butą.

W scenie z Księgowym, będącej drugą kulminacją, Żołnierz odkrywa, że proste uczucie miłości jest wartością konieczną, być może jedyną. Ale jest to odkrycie spóźnione. W finale mówi Steranko przejmująco: "Przeminęło! Przeminęło! Nadchodzą nowe czasy! Góry lodowe rosną w dzień i w nocy, a ty, ty malejesz". I umiera. Albo nie całkiem umiera - staje się śniegowym bałwanem, znakiem zapytania. Ta kropka, czyli znak zapytania, jest równie niejednoznaczna jak wiele symboli, przenośni, znaków, tropów, sygnałów obecnych w tym niezwykłym panoptikalnym przedstawieniu, złożonym z opozycji poezji i trywialności.

"Miłość nie jest hańbą" - na takich białych zdaniach, a jest ich w powieści Horvátha dużo, a i w adaptacji Sroki niemało, można było zbudować inny sens tego samego przedstawienia - jaśniejszy. Albo na takich: "Wczoraj widziałem znowu pierwszą zieleń. Drzewa kwitną, a kobiety stają się przejrzyste. Ja też stałem się przejrzysty". Wybrał jednak Sroka wariant skrajny, mroczną opowieść o końcu świata, o rozpadzie wartości, o śmierci człowieka, człowieczeństwa, humanizmu. Diagnoza to czy ostrzeżenie? Jeśli diagnoza, to nie-trafną; świat mimo i wbrew wszystkim nieprawościom jest lepszy, całkiem niezły. Jak w powiedzeniu: życie jest piękne, ludzie są dobrzy, świat jest harmonią - ogólnie rzecz biorąc, bo w szczegółach różnie bywa. Jest więc *Epoka śmiechu* ostrzeżeniem, przyznać trzeba, w pełni uzasadnionym.